

EWA JAGIEŁŁO

Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Łódzkiego

Autorzy w tym ważnym dla dyscypliny artykule otworzyli prawdziwą puszkę Pandory. Wątków, jakie powinny zostać przedyskutowane jest wiele, jednak z konieczności muszę dokonać poważnej redukcji. Należę do tych, którzy uważają, że w kontrakcie pomiędzy uniwersytetem a studentami wpisana jest obietnica różnych ścieżek rozwoju. Wśród nich powinna się znaleźć i taka, która pozwalałaby poprzez działanie wykształcać kompetencje przydatne na rynku pracy. Dlatego rozwijałam różne formy współpracy z pracodawcami, obok badań podstawowych prowadziłam również te stosowane, wreszcie wraz ze studentami realizowałam projekty zbliżone do *applied thesis*.

Współpracowałam z przedstawicielami różnych dyscyplin: antropologii, socjologii, filozofii, historii. Tym, co wyróżniało antropologów spośród pozostałych badaczy, była umiejętność mnożenia wątpliwości, które dotyczyły większości porządków – własnych kompetencji, oczekiwań naszych partnerów, skryptów działania itp. Równocześnie jednak w każdym z nas, niezależnie od wieku i stażu, buzowała potrzeba komunikowania wyjątkowych zalet antropologii i ujawniania najdrobniejszych szczegółów etnograficznego warsztatu. Owa sprzeczność – rozpięcie pomiędzy głęboką niepewnością a wybujałym prozelityzmem – jest, moim zdaniem, jedną z najbardziej charakterystycznych cech współczesnej antropologii. Dookreśla *mindset* adeptów dyscypliny, ujawnia się w wątpliwościach wyrażanych w artykule, przebija również pomiędzy wierszami opisanego w tekście studium przypadku.

Historię młodej badaczki odczytuję inaczej. Jej przeżycia – nadzieja, rozczarowanie, rezygnacja – nie zdają mi się niczym wyjątkowym czy nierozzerwalnie związanym ze statusem antropologa w korporacji. Absolwenci zarządzania, marketingu albo informatyki, przekonani o doniosłości zdobytej na studiach wiedzy i wysokim poziomie kompetencji, niejednokrotnie również zderzają się z korporacyjną rzeczywistością, która rządzi się inną logiką, posiada niejednorodne cele, a dodatkowo jest chaotyczna i pełna sprzeczności. Korporacja z reguły nie pozwala absolwentom uczelni od pierwszych miesięcy pracy rozwijać skrzydeł i samodzielnie wcielać w życie poznanych teorii. Takie przypadki raportują liczni pracodawcy i młodzi pracownicy – byłam uczestniczką wielu debat temu problemowi poświęconych. A jednak w kontekście antropologii traktowane są jako ilustracja marnej pozycji dyscypliny w świecie.

Owo napięcie pomiędzy antropologią a światem stanowi oś wielu branżowych dyskursów. Na poziomie ideologicznym lubimy posługiwać się figurą tłumacza, budowniczego mostów, czy też adwokata słabszych. Na poziomie operacyjnym często pozostajemy jednak w pozycji ostrej kontry wobec świata, w której o mostach, translacji, a czasem nawet o adwokatowaniu nie może być mowy. Jednocześnie nadwrażliwość na świat i przewrażliwienie na własnym punkcie, w połączeniu ze sprzyjającą egocentryzmowi epoką przyczyniają się do szczególnej frustracji przeżywanej zapewne przez wielu absolwentów naszego kierunku, co staje się kolejnym przyczynkiem do powielania pesymistycznych wizji.

W zmaganiach z zastosowaniem musiałam raz po raz odpowiadać sobie na pytanie: jak przygotowywać studentów do współpracy z biznesem. Trudności pojawiały się m.in. w przekładaniu ważnych, „źródłowych” idei na praktykę. Tymczasem właśnie w owych trochę dziś zapomnianych zasadach odzwierciedlone są istotne wartości antropologii. Przynajmniej takiej antropologii, którą – moim zdaniem – warto „robić”. Optowałam zatem za powrotem do źródeł, za utemperowaniem niespokojnego ego i za uwzględnianiem takich (nie)oczywistości, jak to że: antropologia jest jedną z wielu ciekawych perspektyw; jak każda inna ma swoje zalety i ograniczenia; antropolog rozpoznaje system, w którym przychodzi mu działać; słucha Innego i wchodzi z nim dialog; stara się zrozumieć jego wersję rzeczywistości; uczy się jego języka; zważając na środki, stara się budować mosty. Choć ta strategia to nie żadne panaceum, paradoksalnie chroniła również nas-badaczy, pozwalając m.in. łatwiej przełknąć gorzką prawdę, że działanie w świecie nierzadko wiąże się z rozczarowaniem i niespełnionymi nadziejami.